

Katarzyna Niedurny

Elity patrzą na elity

Kiedy przy wejściu aktorzy witają nas, sprawdzając paszporty i przypominając, że jesteśmy w państwie faszystowskim, to wiadomo, że nie mają na myśli lat 20. we Włoszech. Katarzyna Niedurny o spektaklu „Powrót Tamary” w reżyserii Cezarego Tomaszewskiego.

Jest rok 1927. Znana malarka Tamara Łempicka przybywa do luksusowej willi Vittoriale degli Italiani. Dom jest własnością Gabriele'a d'Annunzio – pisarza, jednego z twórców włoskiego faszyzmu. Tak zaczyna się gorący romans. Jest rok 1990. W Teatrze Studio powstaje *Tamara* – spektakl założycielski teatru burżuazyjnego doby transformacji ustrojowej, którego akcja rozgrywana jest w salach i korytarzach zgoła innego symbolu – Pałacu Kultury i Nauki. Jest rok 2020. Cezary Tomaszewski w tym samym miejscu reżyseruje *Powrót Tamary*, spektakl opowiadający o losach tamtego przedstawienia i o zagrożonej faszyzmem Polsce. Na takie ostrzeżenie przecież na scenie zawsze znajdzie się miejsce.

Spektakl Macieja Wojtyszki z 1990 roku był prawdziwym wydarzeniem towarzyskim, kuszącym widzów serią błyskotek. Po pierwsze akcja przedstawienia rozgrywała się w kilku różnych przestrzeniach, widzowie zaś musieli zwiedzać je, podążając za kolejnymi postaciami. Z powodu rozbitej na kawałki fabuły nikt nie był w stanie prześledzić akcji w całości, można było tylko poznawać poszczególne wątki i wybrane intrygi. Po drugie do teatru przyciągał widzów niezwykle realizm przedstawienia: eleganckie stroje, prawdziwe futra, bibeloty, antyki, a także słynna uczta, na której podano, jak donosili ówcześni recenzenci, polędwicę pieczoną „Czarnolas”, indyka po królewsku, trzy rodzaje sałatek, w tym sałatkę andaluzyjską z kaparami, ciasteczka, szampana, wino i kawę.

Do tego aktorzy nie stronili od interakcji, zagadując od czasu do czasu widownię. Wreszcie obecność tam potwierdzała przynależność do nowej elity kulturalnej, a także – za sprawą bardzo wysokich cen biletów – finansowej. Mam również wrażenie, że spektakl uczył, jak członkiem tej zachodnioeuropejskiej burżuazji zostać: co jeść, w co się ubierać, co gromadzić, jak się zachowywać. Szczegółowo o spektaklu i jego społecznym usytuowaniu pisze Joanna Krakowska w książce *Demokracja. Przedstawienia*.

W opisach tego wydarzenia drugorzędną sprawą okazało się to, o czym spektakl był. Odpowiedź na to pytanie utrudniała nie tylko efektowna dekoracja przesłaniająca treść, lecz także zawila, rozproszona fabuła tego nie najlepszego chyba przedstawienia. Recenzenci „Dialogu” po kilkakrotnym zobaczeniu spektaklu i przejściu go za wszystkimi postaciami dalej gubili się w przebiegu akcji i nie byli w stanie zrozumieć wszystkich wątków. A kto poza branżą mógł sobie pozwolić na chodzenie na *Tamarę* po kilka razy?

Dekoracje i splendor przedstawienia ratowały dramaturgię. A tę dałoby się streścić w następujący sposób: faszyzm w jego wczesnej, włoskiej odsłonie; pisarz, znawca piękna, oryginał; słynna, ekstrawagancka malarka; bogata willa i jej zagadkowi domownicy wdający się w szereg intryg miłosnych, a także politycznych, oraz spisek komunistów chcących obalić faszystów. To ten ostatni wątek najbardziej intryguje przewodnika po świecie *Tamary* ze spektaklu Tomaszewskiego, który w pewnym momencie wykrzykuje: „Dlaczego nikt mi nie powiedział, że ten spektakl był o nieudanej rewolucji?”.

Spektakl Tomaszewskiego składa się z dwóch części. Pierwsza z nich to opowieść o spektaklu sprzed 30 lat. Przewodnikiem po tym świecie jest młody mężczyzna, którego ojciec był nieobecny przy porodzie, bo stał w kolejce po bilety na spektakl, a finalnie ich nie kupił, ponieważ okazały się zbyt drogie. Ta kolejka do kasy sprawia, że możemy się przyjrzeć ówczesnej publiczności – zobaczyć, kim byli, jak się zachowywali, jak się cieszyli i jak się stresowali tym wydarzeniem, jak

przyszli się nażreć sałatki andaluzyjskiej, jak nie wiedzieli, co odpowiadać aktorom, jak zachwycały ich te marmury, jak nie mieli gustu, jacy to byli pretendujący, nowobogaccy, snobistyczni. Jak udawali te elity, którymi nie byli, podobnie jak aktorzy wśród nich nie byli mieszkańcami włoskiej willi.

W drugiej części spektaklu podnosi się kurtyna, a raczej ściana z kartonu oddzielająca przestrzeń oczekiwania na spektakl od miejsca dziania się. Tam dopiero rusza teatralna machina: dwupoziomowa konstrukcja willi, wirująca obrotówka, schody – niezbędną część każdej rewii. Widać, że w czasie swojego poprzedniego spektaklu *Gracjan Pan* w Teatrze Muzycznym Capitol reżyser nabrał doświadczenia w tworzeniu form musicalowych, chociaż w *Tamarze* nie pojawia się żadna śpiewana na żywo piosenka.

W tej części Tomaszewski w swoim zabawnym, lekkim, niesłychanie pomysłowym stylu streszcza nam wydarzenia *Tamary* właściwej. Oczywiście podkreślając ich inscenizację: Tamara (w tej roli Sonia Roszczuk) wije się po stole, z którego raz po raz jakiś widz próbuje ukraść przekąskę, nie wiedząc, czy można już jeść, zaś d'Annunzio (Jan Peszek) monologuje do swojego pluszowego penisa, że na malarkę musi jeszcze poczekać.

Z biegiem akcji okazuje się jednak, że najważniejszym tematem, który wybrzmiewa ponuro za każdym gagiem i melodramatycznym monologiem, jest faszyzm. Bo kiedy przy wejściu aktorzy witają nas, sprawdzając paszporty i przypominając, że jesteśmy w państwie faszystowskim, to wiadomo, że nie mają na myśli lat 20. we Włoszech. Teza Tomaszewskiego i dramaturga Michała Buszewicza jest niesłychanie efektowna, szczególnie jeśli uznamy, że teatr to soczewka skupiająca problemy rzeczywistości. U początku transformacji ustrojowej leży spektakl, w którym padało ostrzeżenie, że nieudana lewicowa rewolucja niesie za sobą zagrożenie faszyzmem. Jednak ludzie nie słuchali, bo zajęci byli jedzeniem pieczeni i snobowaniem się. I co? Mija 30 lat, a tu faszyzm.

Postawienie problemu w ten sposób wydaje mi się jednak dyskusyjne przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze twierdzenie, że *Tamara* była spektaklem o faszyzmie, a tym bardziej o nieudanej rewolucji, jest ryzykowne, szczególnie jeśli mówimy o spektaklu, a nie tekście Johna Krizanca. Wydaje mi się, że był to jednak wątek wśród wątków, którego w tym wydarzeniu równie dobrze mogłoby zabraknąć. Po drugie w ciągu ostatnich kilku lat w Polsce faszyzm stał się słabym słowem. Ciągłe słyhać napomnienia, szczególnie z ust artystów, że oto będziemy mieć w Polsce faszyzm albo że oto mamy w Polsce faszyzm. I słyszeliśmy to tak wiele razy, z tak wielu scen, w tak wielu wywiadach, że przestało to cokolwiek znaczyć. I w tym sensie to, co Tomaszewski mówi ze sceny, wydaje mi się kompletnie nieważne, szczególnie gdy patrzę na to, gdzie i do kogo wypowiada te słowa.

Patrzanie na scenę zawsze jest formą oceny, przed którą nie ma ucieczki. Nie tylko w najprostszych kategoriach: czy mi się podoba, czy mi się nie podoba, lecz także, co myślę o pokazywanych na scenie ludziach. Ta sytuacja w *Powrocie Tamary* została jeszcze bardziej podkreślona. Patrzymy jako widzownia Teatru Studio, która przysłała tu pomimo pandemii (co jednak świadczy o pewnym zamiłowaniu do teatru) w 2020 roku, śmiejemy się i dziwimy tym, czego oni w 1990 roku nie wiedzieli. To przecież oczywiste, że połędwica nie jest szczytem elegancji, wiemy, jak bywać, jak mówić, jak się ubierać. Oni nie potrafią, a my potrafimy. Pozycja, w której stawia nas reżyser, skłania do karmienia się swoją wyższością.

Jan Peszek w wywiadzie udzielonym portalowi Onet.pl po premierze spektaklu mówi tak: „Artysta, dla którego żywiołem jest wolność, nie respektuje tych poglądów, dlatego wkur**a władzę. Artyści są strasznie niewygodnym towarem, trzeba ich zastraszyć, zapakować i wyrzucić jak najdalej. Wtedy zostaje ta część społeczeństwa, która jest posłuszna i daje ze sobą zrobić wszystko za 2,5 zł. Już nie trzeba im nawet parówki, wystarczy dać lizaka. Za tego lizaka sprzedadzą wszystko”. To, że Peszek mówi to, grając artystę faszystę mieszkającego w domu podarowanym mu przez Benita Mussoliniego, sprawia, że ta wypowiedź nabiera nieco dziwnego kontekstu.

Dodatkowo jednak to, co aktor mówi o stosunku artysta–władza–społeczeństwo, odsłania również relację wpisaną w ten spektakl w trójkącie my w teatrze – oni, faszyści – oni, tamta widownia. Pogardę.

Od premiery *Tamary* minęło 30 lat. Teraz nasza kolej, możemy więc popatrzeć i na tym patrzeniu zbudować swoją pozycję. Ciekawe tylko, czy za 30 lat ktoś zrobi spektakl o tym, jak my się głupio snobowaliśmy.